Nr. 99. We Lwowie, Sobota d. 28. Kwietnia 1866. **Rok V.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 ct.
„ miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesełką pocztową:
kwartalnie w państwie austrjac. . 4 złr. 80 cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . . 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 16 „
„ Turcji i ks. Nad. 18 „
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:
Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod l. 291.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą od wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.
Przedpłatę i ogłoszenia na całą *Francję* przyjmuje jedynie p. *Ludwik Płoński* w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 95: p. *Alojzy Oppelik*, w Wiedniu Wollzeile N. 22; *Haasenstein & Vogler*, w Wiedniu Wollzeile N. 9 i w Frankfurcie nad Menem.
LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Sejmowe.

Od pewnego czasu widocznie odbywała się przemiana usposobień w większości frakcji klerykalnej. Już tam nie dopuszczano do głosu w sejmie mowców, występujących zawsze z rekryminacjami wobec większości. Ton wszelkich odezwań się ze strony tej frakcji łagodniał, z opryskliwego, szorstkiego stawał się powolniejszym, prosząco-bolejącym. Moskiewski język coraz rzadziej słyszeć można było, a nawet moskiewskie pojedyńcze słowa pojawiały się nie tak gęsto. Gdy w ostatnich czasach posłowie włościanie z Rusi z taką antypatją wystąpili przeciw swym księżom, gdy tak przerażające protesta zakładali, aby żadnych pieniędzy kościelnych nie powierzać duchowieństwu, a wszelkie na nich ciężary chcieli zrzucić, wtedy przekonać się mogła frakcja klerykalna, co znaczy w jej ustach ciągłe przemawianie: „w imieniu ruskoho naroda,“ „my bolszost' w kraju, a menszost' w sojmi“; mogła namacalnie już zrozumieć, do czego doprowadziła ją polityka świętojurska, i jak na ciemnych masach nie można opierać się w życiu politycznem. Rząd opuścił frakcję klerykalną, włościanie coraz z większą gwałtownością poczęli przeciw niej występywać. Trzeba było albo dobrowolnie ustąpić z pola, albo przy następnych wyborach paść fatalnie, albo pogodzić się z większością sejmową i o nią się oprzeć, wyrzekłszy się dotychczasowej swej polityki.

Część jedna frakcji klerykalnej jęła się tego ostatniego sposobu: szczerze czy nieszczerze, tego nie wiemy dotąd. Przewódzcy świętojurscy ustąpili w głąb, a nowi członkowie tej frakcji, nowi mowcy, w ostatnich czasach poczęli występywać. Dotąd ciągle przewódzcy klerykalni wyrzekali się wszelkiej wspólności z polską narodowością, przedstawiali za każdym razem krzywdy, których Ruś doznawała od czasu zaboru Kaźmierza Wielkiego, i żądali wyłączności dla siebie, oderwania się, osobnego namiestnictwa, osobnego sejmu, odebrania Polakom praw narodowych w wschodniej Galicji. Wczoraj mowcy w inną uderzyli strunę.

Nagle zaczął dowodzić ksiądz Antoni Dobrzański, jak szczęśliwa i równouprawniona była Ruś, z Polską się połączywszy, aż do sprowadzenia jezuitów do Polski. Jezuickie tendencje nawracania Rusi wlały truciznę w ciało i ducha rzeczypospolitej i poczęły się niesnaski między Polską a Rusią, które w końcu sprowadziły upadek rzeczypospolitej. Narodowość ruska była odtąd prześladowaną, uciskaną. I dziś jeszcze nie mogą ani Rusini, ani Polacy pozbyć się tej trucizny, i dziś jeszcze jezuicka trucizna prowadzi do sporów, do walk.

Szanowny mowca pomięszał religijne zatargi z narodową polityką. Były to czasy zelotyzmu i starć religijnych w całej reszcie Europy. W Polsce te zatargi religijne były tylko słabem odbiciem zachodnich. Kwestji narodowości wówczas nie było ani w Europie, ani w polskiej rzeczypospolitej. O ucisku narodu ruskiego w owych czasach mowy być nie może. Prześladowano nie równie gwałtowniej i srożej protestantów, kalwinów, arianów — szlachtę polską, niż dysunitów ruskich. Pierwszych nie tylko wyrzucano z senatu, lecz i z kraju. Jakże tu mówić o ucisku narodowości ruskiej!

Ksiądz Antoni Dobrzański przyznał w końcu swej mowy, że Polacy i Rusini rozłączyć się nie mogą, że wszędzie i zawsze na każdym kroku spotkać się z sobą i żyć z sobą muszą, więc wzywał sejm, aby powrócił do tradycji dawnej polskich sejmów i na zasadzie równouprawnienia pogodził oba narody.

Drugi mowca z frakcji klerykalnej, dopełnił, a raczej sprostował księdza Antoniego Dobrzańskiego. Z dokumentami w ręku dowodził on bowiem że w wiekach XVI., XVII., a nawet w XVIII., które nazwał ks. D. czasami ucisku ruskiej narodowości, Rusini w Rzeczypospolitej [illegible]ali najrozleglejszej opieki swej narodowości. A tej opieki użyczali im królowie polscy i sejmy polskie. A gdy ksiądz Dobrzański wzywał sejm do powrotu do polityki rzeczypospolitej za Jagiellonów, to ksiądz Guszalewicz wzywał sejm, aby wrócił do zasad, któremi kierowały się sejmy i królowie polscy z końca XVI. i XVII wieku, i w sprawie języka urzędowego w sejmie i Wydziale krajowym równouprawniły Ruś. —

Wniosek Wydziału krajowego brzmi:

I. Jako postanowienia zamieścić, się mające do regulaminu sejmowego:

Marszałek urzęduje w języku polskim. Na podania ruskie daje marszałek odpowiedź w języku ruskim, na wszelkie inne podania zaś w języku polskim.

Protokoły obrad sejmowych winne być rozdawane w języku polskim i ruskim.

Przy stawianiu wniosków, wnoszeniu interpelacyj i przy rozprawach winien być używany język polski lub ruski.

Sprawozdania Wydziału krajowego i komisji będą rozdawane członkom sejmu w języku polskim i ruskim. Za podstawę do obrad służy sprawozdanie w języku polskim.

Sejm uchwala w języku polskim.

II. Jako dodatek do instrukcji dla Wydziału krajowego:

Wydział krajowy urzęduje i koresponduje w języku polskim.

W odpowiedziach do stron, Wydział krajowy używa języka ruskiego na podania ruskie, zaś języka polskiego na wszelkie inne podania.

W klubie polskim postanowiono wystąpić przeciw niektórym ustępom wniosków Wydziału krajowego, które podajemy w sprawozdaniu. W niektórych punktach wniosek Wydziału nie był dosyć jasny i stanowczy, więc postanowiono poczynić poprawki. Zapowiedział je poseł Ludwik Skrzyński przy jeneralnej debacie. Gdy zamknięto dyskusję i wybrano na jeneralnego mowcę hrabiego Gołuchowskiego, dowiódł tenże w swej mowie, że tylko język polski może być urzędowym sejmu i Wydziału krajowego, i zaproponował w końcu, aby wnioski Wydziału przyjąć *en bloc*, a nie stawiać poprawek.

Wszczął się spór w Izbie. Opozycja przeciw przyjęciu *en bloc* powstała po stronie polskiej i po stronie frakcji klerykalnej. Zarzucono, iż takie przyjmowanie ryczałtowe jest przeciwne regulaminowi. Marszałek nie wiedząc, jak wybrnąć z kłopotu, zawiesił na 10 minut posiedzenie dla porozumienia się.

I podczas tej przerwy, za kulisami, zaszły przemiany Owidjuszowe. Z jednej strony część posłów polskich opierała się przyjęciu *en bloc*, z drugiej strony część posłów z frakcji klerykalnej oświadczała się za przyjęciem *en bloc*, jeźli będzie do wniosków Wydziału następujący dodatek uczyniony:

Przy trzeciem czytaniu poddany będzie tekst polski i ruski pod uchwałę Izby. W razie wątpliwości tekst polski jest rozstrzygającym.

Gotowość przyjęcia *en bloc* wniosków wydziału ze strony frakcji klerykalnej, była uznawaniem z jej strony języka polskiego jako urzędowego w sejmie i wydziale, a tekstu polskiego ustaw jako autentycznego. Zdawało się części polskich posłów, że za takie uznanie przez frakcję klerykalną wyższości, urzędowości i autentyczności języka polskiego, warto uczynić ustępstwo i przyjąć dodatek od niej żądany, aby w trzeciem czytaniu uchwalano oba teksty, chociaż tylko tekst polski będzie autentycznym. Zdawało się im, że dla miłej zgody trzeba uczynić frakcji klerykalnej to ustępstwo, skoro ona daleko ważniejsze czyni, porzucając stanowczo swe dotychczasowe pretensje.

Poseł hr. Gołuchowski wziął na siebie zaproponowanie w Izbie powyższego dodatku do wniosków Wydziału krajowego.

Posłowie ks. Naumowicz i Szwedzicki oświadczyli wtedy w imieniu i upoważnieni od całej swej frakcji, że takowa zgadza się w zupełności na wnioski wydziałowe, jeźli ten dodatek będzie uczyniony.

Przy imiennem głosowaniu istotnie cała frakcja klerykalna głosowała za przyjęciem *en bloc* wniosków Wydziału krajowego z dodatkiem proponowanym. Z polskiej większości głosowało 29 p r z e c i w, a kilku wyszło z Izby, między tymi pan Ludwik Skrzyński, lub nie chciało ani z a ani p r z e c i w się oświadczyć. Wnioski *en bloc* zostały przyjęte.

Aby osądzić tę uchwałę ze stanowiska, które *Gazeta Narodowa* zajmuje w sprawie ruskiej, trzeba nam najpierw zastanowić się nad donośnością dodatku.

Uchwalanie w trzeciem czytaniu ustaw jest czystą formalnością. Debat żadnych być nie może. Z 42 ustaw, uchwalonych w obecnej kadencji, tylko dwie kilkuwierszowe odczytywano istotnie. Zawsze Izba uwalniała sprawozdawcę od tej formalności i tylko głosowała na zapytanie marszałka, czy przyjmuje Izba ustawę i w trzecim odczycie?

W samej więc istocie rzeczy, dodatek ten nie pozbawi Izby ani chwili czasu.

Co do zasady: uchwała uznaje tylko tekst polski za autentyczny. A więc konstatuje fakt, iż język ruski nie jest dosyć rozwiniętym, aby na równi stanąć mógł z polskim. Urzędnik i sędzia będą się musieli trzymać tekstu polskiego.

Ale inne są względy, dla których przeciw tej uchwale oświadczyć by się trzeba. Oto dla miłej zgody, dopomagamy Rusi kroczyć dalej po błędnych drogach, na które ją wprowadzono od roku 1848. Wiemy wszyscy dokładnie, że języka ruskiego nie można użyć do ustawodawstwa, do wykładu w szkołach średnich i wyższych, a gdy rząd go używać z góry nakazał, to wywołał językowe zamięszanie babilońskie. Wszystkie ustawy, drukowane w dziennikach ustaw państwa i krajowych od roku 1848 są istotnem cudactwem, którego nikt nie zrozumie. Utworzono terminologię cerkiewno-moskiewską, lub potworzono potworne wyrażenia, które się nigdy między ludem nie przyjmą, bo ich lud nie rozumie. Z tego to powodu gminy wschodniej Galicji w r. 1859 i 1860 zapytywane, w jakim języku chcą od urzędów otrzymywać pisma wszelkie, oświadczyły się prawie jednogłośnie za językiem polskim.

I w szkołach taki sam powstał zamęt.

Aby się z niego wydobyć, frakcja klerykalna rzuciła się do języka moskiewskiego.

Zaprowadzono moskiewski język w szkołach, w Matycy ruskiej, usiłowano wprowadzić do sejmu.

Większość sejmowa przyznając potrzebę poddania pod uchwałę i tekstu ruskiego ustaw, utwierdza poniekąd ten kierunek, gdyż ten tekst ruski nie może dotąd być prawdziwie ruskim. Chociaż więc w wewnętrznych czynnościach sejmu przyjęcie dodatku najmniejszej nie uczyni różnicy i jest tylko ustępstwem w czczej formalności, zawsze jednak nie wydaje się odpowiedniem, mając wzgląd na całość sprawy ruskiej.

Dążeniem sejmu być powinno zwrócić Ruś do torów przyrodzonego rozwoju, zniewolić ją do powrotu do języka ludowego, do zajęcia się jego uprawą, podać temu ludowemu językowi sposobność rozwijania się w tych sferach, w których rozwój języka ludowego jest możliwy. Żaden zaś język nie rozpoczyna rozwoju swego od sfer ustawodawstwa, bo w tych sferach język ludowy wynaturza się zupełnie i traci swe rodzime cechy. Na Rusi był używany język cerkiewny (starobołgarski) w ustawodawstwie a nie język ruski. Jak odrzucono kościelny język łaciński, tak odrzucono i cerkiewny starobołgarski; odkąd kwestja i poczucie narodowości objawiło się w Europie. Zamarłemi bowiem językami zabijało się narodowość. Nie zmuszajmy więc Rusi, aby popełniała samobójstwo na sobie, przyjmując cerkiewszczyznę, i nie wprowadzajmy jej także w położenie, aby chcąc uniknąć tego samobójstwa, wypierała się swego języka własnego i przyjmowała moskiewski.

Całem nieszczęściem Rusi jest jej obałamucenie. Przyznawano jej z góry wszystkie prawa w szkole, w sejmie, w urzędzie, chociaż ona tych praw nie mogła dla swej słabości używać. Kazano jej biegać w zapasy, a ona jeszcze raczkować nie umiała. Wysforowano ją na wysokość narodowych zadań, podczas gdy jeszcze nie załatwiła ludowych, a więc nie przysposobiła się do spełnienia narodowych. Wszystkie więc jej roboty nie mają podstawy. Jak w r. 1848, tak dzisiaj jeszcze jedynem praktycznem zadaniem Rusi, kładącem fundament jej przyszłości, jest szkoła ludowa. Tam się wzmódz, przez szkołę ludową dalej tylko postępować może. Dla politycznych celów rządy dawniejsze wyrzuciły ją z tego toru i sparaliżowały jej rozwój. Między niebem a ziemią odbywały się jej roboty, były więc jałowe, bezpłodne, w literaturze, w szkole, i w sejmie.

Wczorajsza uchwała sejmowa utrzymuje ją nadal w tym kierunku. Ustawodawczym językiem ma się zajmować, gdy codziennych potrzeb oświaty ludowej zaspokoić nie zdoła; jedyną życiodajną pracę, pracę genetyczną zaniedbywać, a trwać dalej przy pracy, w dzisiejszem położeniu i przy dzisiejszym stopniu oświaty Rusi niepraktycznej, bezskutecznej, jałowej,— tylko aby demonstrować, iż się ma wszystkie narodowe prawa!

Przegląd polityczny.

Organ p. Bismarka, berlińska *N. Allg. Ztg.* żąda jak nam wczoraj telegrafem doniesiono, rozbrojenia Austrji także wobec Włoch, gdyż zdaniem tego dziennika nie mogą Prusy dozwolić na rozbicie armii włoskiej, na której pomoc w razie wojny z Austrją liczą, powiada więc, że wobec uzbrajań się Austrji przeciw Włochom i Prusy dalej zbroić się muszą. Wobec tego półurzędowego oświadczenia p. Bismarka, dziwnie wyglądają doniesienia dzienników wiedeńskich, usiłujących dowieść, że teraz już najmniejszych powodów do obawy wojny nie ma, bo Prusy są do głębi przejęte uczuciem pokojowem, a nawet fałszem jest, jakoby Włochy się zbroiły, i żeby ztamtąd jakiekolwiek pokojowi groziło niebezpieczeństwo. Dzienniki urzędowe wiedeńskie, którym zawsze na tem zależeć musi, by o ile możności uspakajać opinię publiczną, mniej jednak w różowych kolorach widzą sytuację obecną. *Wien. Ab. Post.* przedstawia, że położenie polityczne jest tego rodzaju, iż ze strony Włoch każdej chwili zaczepki spodziewać się można. Urzędowa *Wien. Ztg.* ogłasza rozporządzenie względem przywrócenia na nowo rewizji paszportów na granicy włosko-weneckiej, a ministerjalna *C. Oest. Ztg.* przytacza w artykule naczelnym zdania *Gazety Kolońskiej*, kładąc nacisk na twierdzenie tego dziennika, iż wojna we Włoszech jest bardzo prawdopodobną, i że wątpić nie można, iż między Berlinem a Florencją najściślejsze panuje porozumienie.

Nie ma też w ogóle żadnych doniesień pewniejszych o krokach bądź ze strony Prus, bądź królestwa Włoskiego, bądź ze strony Austrji, celem cofnięcia a nawet powstrzymania uzbrojeń. Przeciwnie, armia austrjacka we Włoszech, jak to *C. Oest. Ztg.* zapowiedziała, została po wielkiej części na stopę wojenną postawiona, a jakkolwiek wyjazd arcyksięcia Albrechta do Werony powstrzymano, nie wydano dotąd rozkazów cofających kroki przygotowawcze do wojny, które ostatniemi dniami przedsiębrano. Z Berlina zaś donoszą, jak już wczoraj wspominaliśmy, że wydano rozkazy, aby w przeciągu czterech do sześciu tygodni ściągnięto 40.000 landwery dla ćwiczeń wojskowych, które zwykle dopiero w jesieni się odbywają; a co do Włoch mamy prócz innych doniesień także świeży list naszego korespondenta florentyńskiego, który ciągle utrzymuje, że Włochy się zbroją.

Zdaje się, że teraz przyjdzie między gabinetem florentyńskim a wiedeńskim zupełnie do takich samych pośrednich lub bezpośrednich rokowań w kwestji uzbrojenia, jakie trwały i trwają dotąd między gabinetem wiedeńskim a berlińskim, i z którego to powodu tak okazały zastęp not, depesz, zapytań i odpowiedzi i oświadczeń bez końca o wzajemnych pokojowych usposobieniach już istnieje. Że do takich rokowań przyjść może, wskazuje nietylko oświadczenie berlińskiej *N. Allg. Ztg.*, która usiłuje dowieść, iż ze strony Włoch nie ma żadnych przygotowań do wojny, i że Austrja zbrojeniami swemi prowokuje wojnę, lecz i wiadomość, podaną przez *N. fr. Presse*, która z bardzo wiarygodnego dowiaduje się źródła, że d. 25. bm. wieczór nadszedł do Wiednia telegram, donoszący, że gabinet florentyński już oświadczył rządom francuzkiemu i angielskiemu urzędownie, iż wiadomości o zbrojeniach włoskich są zupełnie mylne, i że skutkiem tego oświadczenia miał poseł francuzki hr. Mensdorffowi robić z polecenia swego rządu, odnośne przedstawienia. Jak się *N. fr. Presse* dowiaduje w końcu, miał się gabinet florentyński żalić u rządów mocarstw zachodnich na zbrojenie się austrjackie. Jeżeliby więc wiadomość powyższa była prawdziwą, możnaby być pewnym, że się rozpoczną takie same, jak między Berlinem i Wiedniem korespondencje dyplomatyczne w celu wykazania z jednej strony, że Włochy wywołały uzbrojenia austrjackie, z drugiej strony, że Austrja wywołała uzbrojenia włoskie.

Wiadomościom o blizkiej zmianie w łonie gabinetu wiedeńskiego a mianowicie o ustąpieniu hr. Mensdorffa, zaprzecza stanowczo *C. Oest. Ztg.* nazywając te pogłoski k ł a m s t w e m.

Wirtembergski *Staats Anzeiger* konstatuje w swej części urzędowej, że augsburgska konferencja ministrów przekonała, iż między reprezentantami średnich państw co do pojmowania teraźniejszego tych państw zadania, najzupełniejsza panuje zgoda, i dodaje: „Rządy państw reprezentowanych na konferencji, postanowiły bezwarunkowo jedności owej poświęcić wszelkie względy partykularne; i nie można wątpić, że to porozumienie objawi się czynami w razie jakich nowych możliwych zawikłań.“

Hr. Bismark ma być znowu chory. Stan zdrowia jego pogorszył się znacznie od dni kilku.

Presse donosi, że p. Henniger radca nadworny ma być mianowany zastępcą namiestnika Czech w miejsce hr. Lażanskiego.

Z Pesztu donoszą, że na posiedzeniu d. 26. w Izbie niższej odbytem, zajmowano się wyborami komisji, mającej zająć się uregulowaniem stosunku Siedmiogrodu do Węgier, komisji do spraw narodowościowych i komisji regulaminowej.

Moskwa. *Gołos* petersburgski podaje następujące szczegóły o osobistości człowieka, który strzelił do cara: „Wszyscy oczekują z niecierpliwością na szczegóły, tak o wykryciu wszystkich sprężyn zbrodni, popełnionej 4. (16.) kwietnia, jak i o samej osobistości przestępcy. Niecierpliwość podobna jest ze wszech miar zrozumiała, lecz niestety, w wypadkach podobnych, jak słusznie uważa *Rus. Inw.*, jak największa tajemnica jest warunkiem powodzenia sprawy, wykrycia wszystkich sprężyn, które jest tak pożądane dla każdego Moskala. Oto dla czego powinniśmy być koniecznie ostrożnymi w komunikowaniu rozmaitych szczegółów. W mieście obiegają z tego powodu jak najbardziej zatrważające, niepewne pogłoski, i opowiadane są szczegóły, których niewielkiej tylko liczbie można przypisać znaczenie. Do rzędu tych ostatnich zaliczyć należy naprzykład, rozmaite wiadomości o prawdziwem nazwisku przestępcy; lecz nam wiadomo z pewnością, że do dzisiejszego wieczora, prawdziwe jego nazwisko nie zostało dowiedzionem, pomimo starań osób, prowadzących w tej sprawie śledztwo. Wzywano do komisji rozmaite osoby, w tym zamiarze, czy kto nie pozna w nim znajomego. Opowiadano nam, że wszelkie usiłowania odfotografowania go, pozostawały długo bezskutecznemi, albowiem przestępca umyślnie nie zachował niezbędnej dla tego spokojności. Wszystkie obiegające w mieście pogłoski mogą być sprowadzone do następujących wiadomości. Przestępca, jak już doniesiono, ma od 22 do 25 lat wieku i jest wzrostu nieco więcej niż średniego; ma on twarz czystą, podługowatą, z bródką zaczynającą rość, oczy wielkie, szaro-niebieskie; długie blond włosy. Ubrany jest on w koszulę czerwoną, pod którą ma drugą, płócienną; ręce jego są zupełnie białe; pisze on odpowiedzi poprawnie, a nawet pięknym stylem; daje odpowiedzi bardzo kategoryczne, pomimo usposobienia ducha widocznie naprężonego. Powiadają, że w chwili aresztowania go, znaleziono przy nim pisaną proklamację treści podżegawczej; pistolet, w którym pozostał jeden jeszcze ładunek, był do połowy napełniony prochem. Obiega pogłoska, że znaleziono u przestępcy trzy flaszeczki z trucizną: strychniną, morfiną i kwasem pruskim...“

W tym samym przedmiocie korespondent petersburgski do *Mosk. Wied.* pisze:

„Złoczyńca powiedział przy pierwszem badaniu, że jest mieszczaninem Petrowem, rzemieślnikiem w fabryce wyrobów bawełnianych

jakiegoś Niemca, położonej o 3 wiorsty od miasta. Przywieziono wszystkich ludzi, jakich tylko zdołano tam znaleźć. Nikt z nich nie znał przestępcy. Gdy w ten sposób przekonano przestępcę o kłamstwie, miał on odpowiedzieć: „A więc nazwę siebie Piotrem Iwanowem, wszystko mi jedno". W nocy spał on mocno, a we dnie ciągle drzemał, lub udawał że drzemie. Lekarze, którzy badali go trzykrotnie, uznali, że ma on zupełną przytomność umysłu, lecz znajduje się w rozdrażnionym stanie nerwowym, od czego nawet drży mu nieustannie prawa noga. W pierwszej chwili aresztowania go, wyjął on z kieszeni list, i chciał takowy rzucić lub podrzeć; policjant, który go schwytał, zawołał wówczas do Najjaśniejszego cesarza: „Wasza cesarska Mości, on trzyma w ręku jakiś list!" Książę Leuchtenbergski, który tu się znajdował, uchwycił przestępcę za rękę i wyrwał mu list. List ten napisany jest, jak powiadają, umówioną mową, coś w tym rodzaju, że „przechodziłem koło ognia, wstąpiłem do sklepu pereł, kupiłem płócienka czerwonego" i t. p. Pistolet jego dwururny, pięknie obrobiony, jest roboty tutejszego majstra Stepanowa, którego badano już, i który, jak powiadają, przypomniał sobie człowieka, któremu sprzedał ten pistolet."

Najnowsze telegramy z Petersburga z d. 26. bm. utrzymują, że człowiek, który się dopuścił zamachu, nazywa się Dymitr Karakasów, że jest synem właściciela małej posiadłości wiejskiej z gubernii saratowskiej, i że uczęszczał na uniwersytet w Moskwie. Ma on cierpieć na melancholię, chciał sobie poprzednio życie odebrać i wyznaje najskrajniejsze zasady socjalistyczne.

Ziemie polskie. Z Wilna piszą do *Dzien. Pozn.*: „Stały korespondent *Wiestnika* z Kowna, powstający na współczucie Moskali niektórych dla cierpień Polaków, nazywa takowe kobiecem i zapewnia, że gruntuje się ono jedynie na nieznajomości społeczeństwa polskiego. On tedy, korespondent, bierze na siebie zadanie obznajomienia publiczności moskiewskiej z objawami współczesnego życia społeczeństwa polskiego w swej miejscowości; chęć jego jest niezachwianie, chociażby go jakiś tam dzienniczek, rozbijający się o liczbę prenumeratorów, miał nazwać donosicielem" — Inny znowu opisuje w tymże *Wiestniku* następującą scenę w jakimś sklepie na ulicy Ostrobramskiej, gdzie sam był głównym aktorem. Wchodząc do sklepu z damą moskiewską, usłyszał nasz bohater, że właścicielka rozmawia po polsku z kupującą panią. Towarzyszka bohatera uśmiechnęła się; wiedziała bowiem, że miał zwyczaj mięszania się w te rzeczy. Na to będąca w sklepie osoba przemawia do nadchodzących po francusku: „Czego się państwo śmiejecie, tu nie ma nic śmiesznego." Może i bardzo wiele — odpowiada bohater — a przedewszystkiem to, że pani mówisz po polsku. „To i cóż, tu miasto polskie i wszyscy mówią po polsku!" — „Nie, moja szanowna — rzecze z gniewem bohater — to miasto moskiewskie, a tych, co w miejscu publicznem po polsku mówią, odprowadzają do policji; kto zaś publicznie dowodzi, że Wilno jest miastem polskiem, odsyłany bywa i dalej.." Bohater argumentował zapewne dłużej, a możeby nawet swoją pogróżkę wykonał, ale się dowiedział, że owa Polka była żoną pułkownika moskiewskiego, ograniczył się tedy na opisaniu całego wypadku w *Wiestniku*, kończąc z ubolewaniem na przysłowiu: „karmcie wilka jak chcecie, zawsze do lasu ciągnie." — Rozporządzenia przeciw używaniu języka polskiego utrzymują się w zupełnej ścisłości, a *Wiestnik* niedawno temu powtórzył zakaz przyjmowania listów, adresowanych po polsku. — Kaufmann, który d. 6. bm. odjechał do Petersburga, dotąd tam bawi. Długa jego nieobecność wywołuje u nas najrozmaitsze przypuszczenia. Jedni utrzymują, że Kaufmann dla własnych wyjechał interesów; inni — że nasz satrapa ma objąć ministerstwo wojny, gdy Milutyn, dotychczasowy minister, zostanie namiestnikiem Kaukazu. Najpewniej wszakże powołały go do Petersburga sprawy zarządu powierzonego mu kraju. Niektórzy „cichego serca" ludzie głoszą swe domysły, jakoby miał wrócić do Wilna z wielkiemi łaskami dla Litwy, ile że, jak wiadomo, ma się odbyć w tym roku śrebrne wesele stadła carskiego. Nie podlega jednak żadnej wątpliwości, że tylko nowy jakiś ucisk może być owocem tej podróży. Tymczasem zaś dzienniki moskiewskie nie przestają stawiać sprawy naszej na pierwszym planie; jedne fabrykują, przekręcają i naciągają bez litości fakta historyczne, inne sadzą się na ciężkie dowcipy dla wyszydzenia sprawy naszej i samego istnienia Polaka, wszystkie zaś propagują wszelkie sposoby nabywanie przez Moskali dóbr na Litwie i Rusi. O zmianach w dotychczasowym systemacie zarządu nie ma co i myśleć, chyba że wypadki polityczne w Europie inaczej się zwrócą, co mi się zdaje być wszakże całkiem niepodobnem do prawdy.

„W początkach bieżącego miesiąca, żołnierze urlopowi otrzymali wezwanie, aby się natychmiast do swoich pułków stawili. Wezwanie to było tembardziej niespodziewane, że dopiero przed trzema miesiącami zostali oni do domów odesłani, przytem zaledwie miesiąc upłynął, jak pobór rekruta ukończony został."

79. posiedzenie sejmowe.

Zapowiedziana „burba" wybuchła rzeczywiście, ale — skończyła się rodzajem ugody.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o wnioskach ks. Pietruszewicza i Borkowskiego względem języka sejmowego, podaliśmy już w dawniejszych numerach w całej rozciągłości. Powtarzamy w artykule „Sejmowe" dla dokładności sprawozdania ostateczne wnioski.

Za otwarciem jeneralnej debaty zabrał głos ks. Dobrzański Antoni. Przedewszystkiem skrytykował sprawozdanie Wydziału, które nazywa żądanie Pietruszewicza nowością, i wychodzi z zasady dotychczasowej używalności. Cały świat postępuje, my uchwalamy codzień coś nowego dla dobra kraju i zmiany stosunków istniejących, a Wydział chce, aby tylko Rusini pozostali przy dotychczasowej praktyce, aby tylko jeden język ruski był skazany na dotychczasową stagnację. Na poparcie konieczności, aby tylko jeden język polski był antentycznym językiem sejmu, powołuje się sprawozdanie na przykład Szwajcarji, Anglii, Ameryki a zapomina o blizkiej Czechii, gdzie dwa języki krajowe czeski i niemiecki są jednakowo równouprawnione. Dowodzi dalej sprawozdanie, że język polski może być tembardziej wyłącznym językiem obrad i uchwał sejmowych, ileże w całym kraju jest używany, i wszyscy Rusini go rozumieją. Jak mało prawdy w tem, dość wykazać, że są w kraju powiaty, gdzie włościanin nasz ani słowa polskiego nic słyszy po całym roku (brawo — hałas). Powołuje się dalej sprawozdanie, że język polski jest wykształconym językiem; to prawda, ale żeby był tak bardzo wykształconym, to niekoniecznie słuszna, bo niedawno dopiero spierano się w sejmie nad wynalezieniem stosownych wyrazów na słowa directe i indirecte Steuer, i używano wyrazu niemieckiego kassaresty (wesołość.) Twierdzi również, że terminologia polska jest wyrobioną, podczas kiedy ruski język nie ma jeszcze odpowiednej. Tymczasem obie terminologie układano w Wiedniu i ztamtąd wydawano rozporządzenia w obu językach, a ruskie drukowano nawet przed polskiemi.

We Lwowie są trzy katedry prawnicze ruskie, a polskiej żadnej — z tego widno, że terminologia ruska stoi może nawet wyżej aniżeli polska.

Wobec tego oporu ze strony polskiej, cóż nam wypada robić? Oto nic innego, jak tylko szukać w dziejach, czy nie było kiedy u nas takiego równouprawnienia obu języków, jakiego my się teraz musimy domagać. Wglądnąwszy do historji, widzimy tam czasy, kiedy Polacy razem z Rusinami wspólnie walczyli z wrogami, zasłaniali ojczyznę, wspólnie kładli kości swoje w grobach, i używali zarówno swobód, żyli szczęśliwie w równouprawnieniu. Tak było za Jagiellonów. Ale przyszły później czasy złe, za Zygmunta III. i Jana Kazimierza sprowadzono na Ruś truciznę i zakipiał „rozdor" między dwiema bratniemi narodowościami. Trucizna ta zadała nasamprzód cios naszemu wyznaniu, a potem i innym rzeczom. A symptomata tej trucizny pojawiają się ciągle jeszcze, choć czem raz słabiej. Oto w drugiej połowie 19go wieku, oświaty i tolerancji, usiłowano pozbawić nas azbuki. Bidnaja azbuka! To znaczy tyle, co jeżeliby ktoś chciał braciom Polakom wydrzeć ich abecadło; niedawno tu z trybuny jeden z mowców przeciwnej strony chełpił się, iż nie umie czytać graždanki. Bidnaja graždanka! Otóż powtarzam: symptomata trucizny pokazują się ciągle, choć coraz słabiej. A prawdę powiedziawszy, niejedna gorzka pigułka powinna nas była uleczyć i zniszczyć ostatnie ślady tej trucizny.

Widzimy tedy w historji jak było, i jak jest. Wybierajmy: czy mamy tak żyć ze sobą jak za Jagiellonów we wzajemnej zgodzie i miłości, i tworzyć tu w Galicji niejako starożytną Polskę w miniaturze, czy chcemy wrócić i utrzymać czasy Zygmunta III.? My lubimy narodowość polską — uznajemy jej literaturę, ale dla tego nie możemy się zrzec swojego języka, który jest podwaliną naszej narodowości, a domagamy się tego nietylko ze względu na nas samych, ale jeszcze bardziej dla sławy polskiej, bo cóż inne narody powiedzą o Polakach? Powiadacie, że nasza sprawa nie jest żywotną, nie ma sił ostania się. Natenczas pocóż ten opór? Rzecz nie mająca w sobie warunków żywotności upadnie sama przez się, żeby ją niewiedzieć jak podtrzymywano. Ale jeśli narodowość ruska jest, i ma siły żywotne, to natenczas żadna przeciwność jej nie zdoła powstrzymać w rozwoju, i robię was uważnymi na konsekwencje, przypominając pewnik, że kto drugiemu żyć nie daje, ten sam żyć nie wart!

Mowca skończył odezwą o równouprawnienie. Izba słuchała go z wielką uwagą. Następnie otrzymał głos Skrzyński Ludwik: Nie chciałbym przydłużać rozpraw, ale skoro przy specjalnej debacie wypadnie może porobić niektóre poprawki, więc uważam za swój obowiązek wobec postawionej kwestji, zrobić niejako swoje wyznanie wiary, co jak z jednej strony określi dokładnie nasze stanowisko, tak z drugiej strony może przekona Rusinów, jak niesłusznie pomawiają nas o wrogie dla siebie chęci. Idzie o to, ażeby rzecz ściśle określić. Idzie o to, aby język polski był językiem sejmu, językiem urzędowym, językiem uchwał. Oto cała kwestja, którą koniecznie trzeba na czysto postawić, nie dla tego, aby nasze prawo było wątpliwem, ale dla tego, aby już raz stanowczo naruszaniu jego tamę położyć i przez to w przyszłości zapobiedz wszelkim sporom. Co do mnie, to ani kroku po za ten zakres nie zrobię, ale też ani kroku nie ustąpię z raz zajętego stanowiska, i sądzę, że i koledzy moi w tych granicach pozostać zechcą. Jak na wszystkie sprawy nasze, tak też i na sprawę bieżącą winienem się zapatrywać ze stanowiska przedewszystkiem czysto polskiego, ale też zarazem i ze stanowiska ścisłej sprawiedliwości. Chcę i będę się na tę sprawę zapatrywał ze stanowiska mądrej polityki, jaką ojcowie nasi przestrzegali wobec wszystkich narodowości, złączonych ze sobą węzłem braterstwa i obywatelskich swobód rzeczypospolitej. Tradycjonalna polityka ta zasadzała się na poszanowaniu języka i narodowych odrębności poszczególnych ludów, i na łączeniu ich w jedną polityczno-narodową całość. Tak na mocy aktu unii z roku 1569 w Lublinie dokonanej, Litwini i Rusini nabyli prawa obywatelstwa polskiego, a nie stracili praw i swobód swojej narodowej odrębności. Zostając obywatelami rzpltej Polskiej nie przestali być Rusinami ani Litwinami. I w tej to jedności narodowo-politycznej pozostawali aż do ostatnich czasów, cierpiąc wspólnie za wspólną sprawę. Z upadkiem Polski upadła wprawdzie jedność polityczna, ale nie przestała istnieć jedność narodowa. Monarchowie, którzy się podzielili ziemiami Polski, uznali tę jedność narodową i nawet w traktatach zagwarantowali. Nie dla tego powołuję się tu na traktaty, abym na nich opierał wyłącznie nasze prawo, ale dla tego, ponieważ one są jednem ze świadectw tego prawa naszego. Na mocy więc tych traktatów i ta część Polski, ktora się dostała pod berło cesarza austrjackiego, uważaną była zawsze za nierozdzielną jedność narodowo polityczną, a niedawne akta monarchy nam panującego ogłosiły prawo historyczne za podstawę urządzeń krajowych. Otóż my nic więcej nie chcemy, jak tylko utrzymać w całej sile to prawo historyczne, i to w duchu tendencji polskiej, w duchu takim, w jakim je wykonywali zawsze ojcowie nas'. My nie chcemy ograniczać Rusinów. Niechaj sobie używają swobodnie swojego języka i pisma. Wszędzie gdzie rzecz wychodzi od pojedyńczego, tam wszędzie niech Rusini używają i przy pomocy Bożej rozwijają swój język, ale gdzie kraj występuje urzędownie jako całość, tam powinna być utrzymaną jedność języka, i nie wątpię, że Rusini rzetelni uznają tego potrzebę. Lecz tam, gdzie nie Ruś, ale stronnictwo, mieniące się ruskiem powstaje i różnemi sposoby dwujęzykowością usiłuje rozerwać tę jedność narodowo polityczną, gdzie stronnictwo chce podzielić kraj na dwie połowy, i rozerwać węzły półtysiącletnie: tam musimy stanąć w jedności, oprzeć się temu wszystkiemi siłami (brawa!) Z tego stanowiska będę stawiał wnioski przy specjalnej debacie.

Marszałek dał głos Ginilewiczowi. Wtem wniesiono zamknięcie dyskusji, i przyjęto je. Ginilewicz tedy nie mógł mówić, a ponieważ prócz niego zapisani byli jeszcze do głosu z jednej strony Gołuchowski (nie Borkowski), Ruczka, Golejewski, z drugiej zaś Guszalewicz, Łoziński, Pietruszewicz, Naumowicz, Kowbasiuk i Kaczała, przeto mimo głosów dopominających się, aby wszyscy mówili w tak ważnej rzeczy, marszałek zawiesił posiedzenie na kilka minut dla wyboru mowców jeneralnych.

Z jednej strony stanął Gołuchowski: Przy uporządkowaniu regulaminu nie mogło ujść pamięci Wydziału krajowego, że w wypracowaniu jego potrzebne jest postanowienie, jaki język urzędowy ma być tak wewnętrznych uchwał sejmu, jak i korespondencyj Wydziału krajowego. Wszelako Wydział krajowy nie dotknął tego szczegółu, chcąc zapewne uniknąć drażliwych rozpraw. Postąpił sobie bezwątpienia oględnie, zwłaszcza, że nie było nagłej potrzeby, albowiem kilkakrotna używalność uścieliła sobie już pewną drogę. Dziś sprawa ta inną przybrała postać. Kilkakrotnie w ciągu teraźniejszej kadencji poruszana, nareszcie przez formalny wniosek weszła na stół sejmu, i nie można jej pozostawić bez załatwienia, ani pominąć milczeniem, lecz jasno i otwarcie należy wypowiedzieć swoje zdanie:

Przedewszystkiem zachodzi pytanie, czy jest rzeczą praktyczną, i czy w ogóle jest wykonalną, aby reprezentacja krajowa sprawy sobie poruczone mogła załatwiać w dwóch językach z równem uprawnieniem. Jestem przekonany, że takie postępowanie wcale istnieć nie może. Gdyby praktyka dwujęzykowa została zaprowadzoną w Wydziale krajowym, natenczas musiałyby tam istnieć dwa protokoły podawcze, dwojakie zapisy w archiwum czyli registraturze, w dwojakim języku musiałby być układany protokół posiedzeń, i referaty w dwóch jednocześnie językach redagowane, a gdyby ważność przedmiotu wymagała w pewnych razach dodania referentowi sprawy korreferenta, natenczas gdyby ten w innym języku referował, nic innego wyniknąćby z tego nie mogło, jak tylko pomącenie przedmiotów.

Przejdźmy do sejmu. Tu na posiedzeniach nikomu nie zawadzi, że jeden po rusku, drugi po polsku głos zabiera, że wnioski z koła polskiego wychodzą w języku polskim, wnioski zaś z ruskiego koła po rusku. Słuszną również jest rzeczą, aby sprawozdania wydziałowe lub komisyjne, które nam są przedkładane i stanowią rdzeń naszych obrad, i kraj interesują ze wszech miar, były w obu językach drukowane i rozdawane. Ale jakże by ta praktyka wyglądała, gdyby osobliwie przy naglących sprawach każde zapytanie, każde zapowiedzenie, każdy wniosek, a nareszcie każde postanowienie musiało się robić w dwóch językach! Gdyby taką praktykę zaprowadzono, wszczątby się nowy spór, w którym języku nasamprzód przemawiać, wnioski odczytywać i uchwały stanowić należało. Gdyby nareszcie taką praktykę zaprowadzono do ogłaszania przedmiotów już uchwalonych, to nastałaby wątpliwość, któremu obwieszczeniu służyć ma cecha pierwotworu, gdyż to nie podlega żadnej wątpliwości, że dwa teksta oryginalne jednej i tej samej uchwały w dwóch językach ostać się nie mogą. A gdyby dawniejsza używalność nie miała być uwzględnioną, natenczas łatwo by mogło się stać, że przy zmianie przewodnictwa ozwałby się z krzesła marszałkowskiego język ruski, a potem znowu przy zaszłej okoliczności — wracałby język polski.

Ażeby tedy uchylić wszelakie wątpliwości, trzeba się koniecznie zdecydować za jednym lub drugim językiem. Wniosku mego nie będę wysuuwał z dziejów, uczyniły to już dwie znakomitości naszego sejmu poprzednio, opierając swoje twierdzenia na wywodach historycznych w przeciwnym kierunku, i jeden drugiego podobno nie zdołał przekonać, bo obaj opierali swoje zdania na dawno minionej przeszłości. Nie będę również powoływał się na traktaty, jak to czynił p. Skrzyński, ani na rozporządzenia urzędowe, gdyż co do nich, zachodzi spór pomiędzy rządem a stronnictwami, domagającemi się spełnienia żywionych życzeń i danych obietnic. Ale ja powołam się na daleko praktyczniejsze czynniki. Królestwo Galicji i Lodomerji po wyłączeniu w mniejszości będących narodowości: Niemców i żydów, ma 2 narodowości, liczebnie stojące obok siebie na równi, gdyż tak jedna jak i druga liczy około 2 miliony dusz.

W zachodniej części kraju po wyłączeniu Rusinów, żyją sami tylko Polacy. We wschodniej zaś po wyłączeniu Polaków, nie można tego powiedzieć, aby tylko sami tu byli Rusini, nie masz bowiem ani jednego obwodu, ani jednego powiatu, ani jednego zakątka w tej części kraju, gdzieby oprócz Rusinów nie było także znacznej części Polaków. W obwodzie sanockim i lwowskim stoją oni co do liczby na równi ze sobą; w tarnopolskim mają się do siebie jak 1:2, w przemyskim, brzeżańskim, złoczowskim i czortkowskim obw. jak 1:3, a nawet w tych obwodach, gdzie jest przeważnie ludność ruska, jak w kołomyjskim i stanisławowskim, przyjąć można, że zamieszkuje w każdym po 20tysięcy ludności pochodzenia polskiego. Tem odparłem twierdzenie księdza Dobrzańskiego, jakoby w naszym kraju były okolice, gdzie włościanin nie słyszy słowa polskiego. Uwzględnijmy teraz wykształcenie umysłowe obu tych szczepów; sądzę, iż nikt zaprzeczyć nie zdoła, iż pierwszeństwo pod tym względem stanowczo należy się szczepowi polskiemu, tak co do języka jak i co do rozwoju sił umysłowych; przeciwnicy sami uznają, że mowa polska zajmuje pozycję niepoślednią, nietylko w literaturze, ale i w towarzyskiem pożyciu. Ztąd poszło, że nawet znaczna część znakomitych Rusinów przyjęła ją za swoją. Odwrotnie o Polakach i języku ruskim powiedzieć tego nie można, nie dla tego, aby istniała pewna niechęć ku językowi ruskiemu, ale niezawodnie dla tego, że język polski jest o wiele wykształceńszy, że o wiele wyżej stoi od ruskiego i we wszystkich warstwach społeczeństwa jest rozpowszechniony. Więc jeźli udowodnioną jest rzeczą, że administracja nie może być prowadzona w dwóch językach, bo nie mogą w jednej i tej samej sprawie istnieć dwa teksta autentyczne, to naturalną jest rzeczą, że językiem urzędowym, językiem manipulacji w Wydziale krajowym i językiem uchwał w sejmie, powinien być język polski.

W tym duchu urządziła się Austrja. Z początku wydawał rząd rozporządzenia w kilku językach, a ponieważ okazało się wkrótce niepodobieństwo, aby równocześnie istniały dwa teksta autentyczne, przeto zaniechano tego postępowania; powiedziano, że autentycznym tekstem jest tekst w języku niemieckim. Tej zasady trzymał się też Wydział krajowy w swojem postępowaniu, i będę głosował za nim; aby jednak położyć tamę swarom i nie rozjątrzać specjalnej dyskusji poprawkami, myślałbym, aby tę sprawę załatwić, przyjąć wniosek wydziału en bloc.

Przeciwny mowca jeneralny ksiądz Guszalewicz, który mówił długo i szeroko, bo odwoływał się na starożytną i średniowieczną historję Polski, przytaczając w tekstach dokumenta, które świadczą, że naród ruski jako naród był przyłączony do całości państwa polskiego i używał wszystkich praw, przysługujących odrębnej narodowości, przytacza między innemi ustęp z manifestu królewskiego w XVI. stuleciu wydanego, w którym czytamy:

„To też za prośbą wszech-wołyńskiej ziemi przerzeczonych stanów, zostawujemy, iż w wszelkich sprawach ich sądowych, jako pozwy, wpisowanie do ksiąg, akta i wszelakie potrzeby tak u sądów naszych grodzkich i ziemskich, jako i z kancelarji naszej koronnej dekreta nasze i we wszystkich potrzebach naszych królewskich i ziemskich koronnych, do nich listy nie jakim innym, jedno ruskiem pismem pisane i odprawowane być mają czasy wiecznemi." (Volum. leg. tom II. str. 757).

Dalej powoływał się na urządzenie metryki ruskiej w Warszawie i trybunału lubelskiego. Co do tej metryki przytoczył rozporządzenie następujące:

„Pisanie ruskich praw, jako dawne prawo mieć chciało, i jako dotąd w zwyczaju było, wszystkie ruskim językiem w kancelarjach Jego królewskiej Mości pisane i wydawane być mają, sub nullitate wszystkiej sprawy, którąby kto inakszym charakterem z kancelarji wyniósł; gwoli czemu ma być zawżdy przy kancelarji koronnej pisarz urodzenia szlacheckiego, osiadły i przysięgły, któryby tego ruskiego pisarza we wszystkiem doglądał." (Akta obligationum grodu warszawskiego 1631—1632 pag. 2449).

Dalej rozporządzenie co do urzędowania w województwach ruskich.

„Pisarze ziemscy onych województw mają księgi osobne mieć, a wszystkie sprawy do tych ksiąg pismem ruskiem zapisywać. Dekreta i sprawy wszelakie także pismem ruskiem wydawać." (Volum. leg. tom II. pag. 1237).

Na dowód, że nawet królowie polscy przestrzegali i uwzględniali zachowanie czystości języka ruskiego, przytacza ustęp z uchwały sejmu warszawskiego:

„Statuta według ich prawa ruskim językiem i pismem mają być pisane, nie mieszając słów łacińskich." (Volum. leg. tom II. pag. 1340.)

i nadmienia, iż sejm warszawski daleko większą ma powagę, niż sejm galicyjski.

Gdy w r. 1576 król Batory wezwał szlachtę ruską listami polskiemi do siebie, szlachta odpowiedziała mu:

„Najjaśniejszy i miłościwy królu! nasze swobody i prawa naruszają się przez to, że z kancelarji Waszej królewskiej Mości posyłają do nas listy, pisane pismem polskiem. Dla tego prosimy pokornie Waszą królewską Miłość, chronić na przyszłość prawa i swobody nasze, rozkazawszy, by z kancelarji Waszej królewskiej Mości przysyłane były listy w języku ruskim."

Przytaczał nakoniec zdania historyków polskich co do tych urządzeń dawnych Lindego, który pisze:

„Odbywał się tedy sąd w języku ruskim, a Rusini poczytali sobie za prawo narodowe mieć ustawy nie w innym, lecz w swoim języku. Tym językiem, t. j. ruskim, mówiono do sądu i władzy — król, sędzia i urzędnik tak często nim

odpowiadali. Czuła władza polska, że język jest własnością narodu, że nikt nie powinien zapominać mowy ojców swoich — i pozwolono ruszczyzny używać.“

Daniłowicz zaś powiada:

„Kancelarja królewska więcej niekiedy miała do ekspedjowania aktów ruskich, aniżeli łacińskich lub polskich.“

Następnie przeszedł mowca do rzekomych prześladowań języka ruskiego w późniejszych czasach i wspomniał, że dopiero w r. 1672 sejm warszawski osobną konstytucją odebrał językowi ruskiemu charakter urzędowy. Odtąd język ruski utrzymywał się w hierarchii kościelnej. Powyższe dokumenta mają świadczyć, że za czasów polskich język ruski był językiem „diłowym“ „urjadowym“ i „aktowym.“

Dalej z rozporządzeń austrjackich dowodzi mowca urzędowości języka ruskiego, zwraca się nakoniec do niektórych twierdzeń sprawozdania Wydziału. Między innemi co do zrobionej terminologii języka polskiego dowodzi, że ona datuje się dopiero od r. 1848 zarówno z terminologią języka ruskiego, gdyż w r. 1849 rząd austrjacki dla wszystkich swoich krajów sławiańskich zalecił osobnej komisji w Wiedniu układ terminologii, a w komisji tej była także sekcja polska, do której należeli: Słotwiński, Strojnowski i Kawecki; w sekcji zaś ruskiej zasiadali: Szaszkiewicz, Hołowacki i Wysłobocki. (Podamy zabawne wyjątki z tego rusko-niemieckiego słownika jurydycznego).

Otóż powiada mowca, terminologia polska w roku 1849 stała na równi z terminologią ruską (śmiech).

Dziennik ustaw państwa zawiera nietylko ustawy austrjackie w języku ruskim, ale nawet międzynarodowe traktaty. Jeżeli więc język ruski do tego jest sposobny, natenczas i sejm i wydział galicyjski może wyśmienicie w nim urzędować. Gołuchowski dowodził niepodobieństwa dwujęzykowej manipulacji, ponieważ ta pociągałaby za sobą konieczność dwojakiego protokołu podawczego i podwójnych referatów; tymczasem w naszych c. k. sądach jeden referent referuje w obu językach a w konsystorzu świętojurskim zaciagają się podania do protokołu podawczego w takim języku, w jakim są pisane. Oparty na takich dokazatelstwach kończy mowca upomnieniem Polaków, aby sobie to rozważyli a szczególnie aby pamiętali na „uhrozy“ historji.

Sprawozdawca **K a b a t** do wywodów hr. Gołuchowskiego dodaje jeszcze kilka słów ze stanowiska kodyfikacyjnego, ktore nie dopuszcza, aby ustawa jakakolwiek mogła być we dwóch językach równocześnie autentyczną. I za dawnych czasów Polski, o których ks. Guszalewicz się rozwodził, ustawy sejmu były autentyczne tylko w języku polskim. Że austrjacki Dziennik ustaw umieszcza teksta ruskie i polskie, to ztąd jeszcze nie wypływa, aby te teksta były autentyczne; są one tylko tłumaczeniami, a tekstem autentycznym jest tekst niemiecki.

Ks. Dobrzański powoływał się na Czechy, ale tam wielka zachodzi różnica. Czech nie rozumie Niemca, a u nas jest zupełnie inaczej; i tam zresztą nie zapadają uchwały w dwóch językach, ale zawsze w tym języku, w którym wniosek został podany, a nawet praktyka ta długo utrzymać się nie może. Chcąc ściśle przeprowadzać tę zasadę, należałoby poprawki, robione, w czasie rozpraw, umieszczać w uchwale w tym samym języku, w którym zostały podane, tym sposobem każda ustawa i uchwała składałaby się naprzemian z paragrafów ruskich i polskich, więc z tego wypływa, że tylko jeden tekst autentyczny może być dopuszczony. Pytanie zachodzi, który, czy polski, czy ruski?

Pod tym względem sprawozdawca zapatruje się na kwestję z zupełnie odmiennego stanowiska: Sejm jako najwyższa w kraju władza prawodawcza, ma zadanie stanowić ustawy; to niełatwa rzecz, i do stanowienia ustaw potrzeba dokładnie umieć władać językiem, w którym te ustawy opiewać mają. Przy uchwałach swoich, sejm rozstrzyga większością, a jest pewną rzeczą, że większość ta nie włada językiem ruskim do tego stopnia, iżby mogła ustawy w nim układać z zupełną sumiennością i zaspokojeniem.

Powtóre: Ustawy sejmu są przeznaczone dla całego kraju i mają obowiązywać wszystkich w całym kraju. Język ruski choćby nawet stał wyżej od polskiego, nie mógłby służyć do tekstu ustaw, bo jest rozpowszechniony tylko w jednej części kraju, podczas gdy język polski jest rozpowszechniony w całym kraju, więc rzecz jasna, że tylko język polski może być językiem ustawodawczym, a że jest rozszerzony w całym kraju, tego dowodem to iż do niedawna nawet księża ruscy miewali kazania w języku polskim.

Na tem skończyła się debata jeneralna; po zagajeniu specjalnej składa **G o ł u c h o w s k i** swój wniosek, ażeby wnioski Wydziału krajowego przyjąć bez dyskusji. Nad wnioskiem tym dostatecznie popartym, otwiera marszałek dyskusję.

G i n i l e w i c z sprzeciwia się przyjęciu *en bloc*, bo to rzecz ważna i trzeba się jej ze wszystkich stron przypatrzyć.

G o l e j e w s k i sprzeciwia się również przyjęciu *en bloc*, bo raz wniosek Gołuchowskiego powinien był być wniesiony przed zamknięciem dyskusji, a powtóre wnioski Wydziału nie mogą być bez dyskusji przyjęte, potrzebują bowiem poprawy, naprzykład zaraz w pierwszym ustępie, gdzie mowa, w jakim języku urzęduje marszałek, nie ma wzmianki, czy w tym samym języku ma urzędować jego zastępca.

B o c h e ń s k i popiera Golejewskiego, a **G r o c h o l s k i** uważa wniosek Gołuchowskiego nie jako wniosek do formalnego traktowania, ale jako taki wniosek, którego nawet pod głosowanie marszałek dawać nie może. Natomiast sekretarz **W o d z i c k i** Ludwik dowodzi paragrafami 44, 47 i 48 regulaminu, że wniosek Gołuchowskiego o przyjęcie *en bloc*, jako tyczący się formalnego traktowania, może być każdej chwili stawiony, i przez marszałka musi być pod głosowanie podany, nawet bez dyskusji. Wśród wielkiej wrzawy i niepewności dalszego postępowania, przerywa marszałek posiedzenie na 10 minut. Po upływie przerwy prawie półgodzinnej zabiera głos **G o ł u c h o w s k i**, i stawia następującą poprawkę do swego wniosku:

„Wnioski Wydziału przyjąć *en bloc* z poprawką w ostatnim ustępie pierwszej alinei; poprawka ta opiewa: „Przy trzeciem czytaniu poddany będzie tekst polski i ruski pod uchwałę Izby; w razie wątpliwości tekst polski jest rozstrzygający.“ (Adam Potocki: brawo!) Wnioskodawca dodaje, że koncesja ta jest rzeczą słuszną. Rusini mają do tego prawo, aby i tekst ruski był przy trzeciem czytaniu uwzględniony; ponieważ jednak czasami zachodzą wątpliwości w wykładzie ustaw, więc dla tego powinna być klauzula, że w razie wątpliwości rozstrzyga tekst polski. Sądzę, — powiada, — że Rusini się na to zgodzą, i proszę, aby nam to ustępstwo zrobili.“ (Wielki ruch.)

S z e m e l o w s k i nie widzi sensu w tym nowym wniosku. Jest za przyjęciem *en bloc*, ale bez tej poprawki, która schlebia partji klerykalnej (Oho! oho! z prawej). Już i tak Wydział krajowy robi ustępstwo partji klerykalnej, a to jest pokrzywdzeniem dla prawdziwych Rusinów w kraju. (Hałas! — Ławrowski woła na marszałka, aby wezwał Szemelowskiego do porządku za obrazę, bo nie ma partji klerykalnej żadnej.) **M a r s z a ł e k** czyni zadość temu żądaniu. Na wniosek Potockiego chce marszałek zamknąć dyskusję; **G r o c h o l s k i** zapytuje: nad czem? **M a r s z.**: nad wnioskiem Gołuchowskiego. Ks. **S z w e d z i c k i** oświadcza: Jeśm upoważnenyj, ne w imeny partji klerykalnoj, kotoroj tut ne ma, ale w imeny naroda ruskoho (oho! ho! ho!) oświdczyty, szczo my prystupajemo do wnesku p. Gołuchowskiego, i ciłkom sia z nym sohłaszajemo. **G o l e j e w s k i**: Właściwie nie powinniśmy nawet dyskutować nad tym wnioskiem, lecz ponieważ marszałek dopuścił dyskusję, więc ja podług §. 80 zakładam protest przeciwko temu. **N a u m o w i c z**: Ja sohłaszaju sia z wneskom grafa Gołuchowskoho. Tut paktujut Rusyny z Polakamy jako narod z narodom (hałas); hde narod polskij paktuje z narodom ruskim — tam hołos taki p. Szemelowskoho, kotoryj ne znaty, do kotryj narodowosty należyt .... (Ogromna wrzawa, wołania do porządku! Marszałek wzywa Naumowicza do porządku, a ten siada; wszyscy prawie posłowie wstali z miejsc i zamieszanie wielkie w sali). **K o w b a s i u k** oświadcza się również w duchu Szwedzickiego, a jest przeciwny Szemelowskiemu, i zapytuje się gdzie też Szemelowski teraz się podzieje? (wrzawa i śmiech). Marszałek zapowiada głosowanie nad wnioskiem Gołuchowskiego. **B o r k o w s k i** poparty przez 30 posłów, żąda głosowania imiennego, lecz do tego przystąpić nie można, gdyż wszczyna się nanowo kwestja, jak wniosek postawić, czy osobno wydziałowy, a osobno poprawkę, czy razem. Za tem ostatniem przemawia Gołuchowski, gdyż nam trzeba jasno i otwarcie postępować. Gdybyśmy naprzód nad wnioskiem Wydziału głosowali, to Rusini głosując za tem, w nadziei przyjęcia dodatku, mogliby potem omylić się w swem oczekiwaniu. Wniosek Wydziału oddzielić się tedy nie da. Ruscy posłowie na to przystać nie mogą. Trzeba albo wszystko przyjąć, albo wszystko odrzucić (brawa!) Odczytano tedy cały wniosek Wydziału krajow. z dodatkiem Gołuchowskiego, i nastąpiło imienne głosowanie.

Za wnioskiem głosowali: Andrejczuk, Badeni, Bielewicz, Biłous, Borysikiewicz, Czechura, Demkow, Dietl, Dobrzański Antoni, Dubs, Dwoliński, Dzerowicz, Dzieduszycki, Dziewoński, Fortuna, Geringer, Ginilewicz, Gołuchowski, Guszalewicz, Hrycak, Janowski, Jaruntowski, Juzyczyński, Kaczała, Kaczkowski, Karpiniec, Kmietowicz, Kobak, Koczyński, Koroluk, Kowbasiuk, Kozioł, Kozłowski, Krawców, Krzeczunowicz, Kulczycki, Kuziemski, Liszcz, Ławrowski, Ławrynowicz, Lepkaluk, Łoziński, Majer, Malinowski, Morgenstern, Naumowicz, Paszkowski, Pietruszewicz, Potocki Adam, Potocki Alfred, Procak, Rusiecki, Russocki, Seidler, Smarzewski, Starowiejski, Staruch, Stocki, Szpunar, Szumańczowski, Szwedzicki, Trochanowski, Ustjanowicz, Wężyk, Witalis, Wodzicki Henryk, Wodzicki Ludwik, Żahorojko, Zaparyniuk, Zatwarnicki, Zduń, Zyblikiewicz, Żabiński, Żuk Skarszewski, Gniewosz, Sawczyński.

Przeciw wnioskowi głosowali: Agopsowicz, Baworowski, Bocheński, Boczkowski, Borkowski, Cywiński, Fredro, Gnoiński, Golejewski, Gutowski, Horodyski, Hubicki, Kabat, Kobylarz, Kraiński, Laskowski, Lipczyński, Młocki, Polanowski, Rajzner, Ruczka, Rutowski, Samelson, Skrzyński Ignacy, Smolka, Stępek, Zbyszewski, Trzecieski, Ziebicki.

G r o c h o l s k i przy wywołaniu nazwisk rzekł: Nie głosuję i protestuję przeciw głosowaniu. Szemelowski przyłączył się do tego protestu. Kapiszewski i Sanguszko wstrzymali się od głosowania.

Za wnioskiem było 76, przeciw niemu 29. Uchwałę przyjęto zaraz w trzeciem czytaniu.

Zaraz potem zabrał głos ponownie hr. **G o ł u c h o w s k i** i zaproponował następujący dodatek do tej uchwały: „Tekst ruski ma być najdalej na następnem posiedzeniu po zapadłej uchwale do laski marszałkowskiej złożonym, w przeciwnym razie zapada uchwała tylko nad tekstem polskim.“ (Powszechne zdziwienie).

Dodatek ten usprawiedliwia mowca tem, że mogą zajść przypadki nagłości sprawy, a tekst ruski nie będzie jeszcze gotów zaraz w czasie rozpraw.

K o z ł o w s k i wyjaśnia tę poprawkę i tłumaczy Izbie jej konieczność. **G r o c h o l s k i**: Protestowałem przeciw poprzedniej poprawce, a teraz zwracam uwagę marszałka i Wysokiej Izby na to, że po zapadłej uchwale nie mogą być stawiane żadne poprawki ani dodatki. Co do rzeczy samej, to wniosek ten będzie do reszty krępował czynności Izby. Ja jako poseł mam prawo stawienia wniosku o 3. czytanie, a podług wniosku Gołuchowskiego nie będę mógł tego uczynić! **P o t o c k i** Adam: Uważam wniosek ten za samoistny i proszę odesłać go do Wydziału, aby nam jutro zaraz sprawozdanie przedłożył o nim.

Z y b l i k i e w i c z uważa ten wniosek Gołuchowskiego za niepotrzebny, gdyż Izba i tak może każdego czasu uwolnić sprawozdawcę od faktycznego trzeciego czytania uchwały. Radzi tedy Gołuchowskiemu, aby go cofnął. **G o ł u c h o w s k i** oświadcza, iż tego uczynić nie może, bo uważa go za praktyczny, i przystaje na odesłanie go do Wydziału.

Marszałek poddał wniosek ten do poparcia, a Izba (cała strona prawa) odesłała do Wydziału.

Potem przystąpiono do debaty nad drugą ustawą: o obwieszczaniu ustaw krajowych; ustawa ta stoi w związku z poprzednią i właśnie wniosek przyjęty Gołuchowskiego okazał potrzebę zmiany i tej drugiej ustawy. Rozprawy były równie burzliwe, ale miejsce nam nie pozwala podać je dziś już czytelnikom. Odkładamy to do jutra; posiedzenie ranniejsze skończyło się o godz. pół do 4. popołudniu, więc trwało blizko 6 godzin — wieczorem zaś sejmowało zgromadzenie znowu o godz. 6 do 9, i załatwiło sprawę katastru, rozporządzając zarazem petycjami w tym przedmiocie. W sprawie katastru mówili Krzeczunowicz, Borkowski, Skrzyński, Stępek, Szwedzicki, Ławrynowicz i komisarz rządowy. Nakoniec dał p. komisarz rządowy odpowiedź na kilka interpelacji dawniej stawionych. Szczegóły o tem wszystkiem podamy jutro.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Florencja d. 23. kwietnia.

(*AJO*) Trzeci to już dzień jak do Florencji nadeszła telegraficzna wiadomość, że Austrja zaproponowała pruskiemu rządowi równoczesne rozbrojenie. Dziś donosi nam urzędowa gazeta wenecka, że pan Bismark przystał na projekt gabinetu wiedeńskiego. Spekulanci giełdowi cieszą się nie lada, a optymiści polityczni utrzymują napewne, że błogie dnie pokoju nie zostaną niczem zakłócone. Optymiści snać zapomnieli, że w roku 1859, kiedy Austrja z jednej a Sardynia z drugiej zbroiła się strony, zgodzono się na obopólne rozbrojenie, które jednak do niczego nie doprowadziło. W roku 1859 nie szło o ustępstwa, nie szło o grożenie, ale o owe sławne hamletowskie *być albo nie być*. Zawikłania w Niemczech są tej samej natury. Prusy dążą do hegemonii w Niemczech — a Austrja, nie mogąc zawładnąć Germanią, stara im się przynajmniej przeszkadzać. Sprawa księztw Zaelbiańskich, to tylko małe kółko owego wielkiego politycznego zegara, który nakręcony przez p. Bismarka, ma Prusom albo południe, godzinę spełnienia nadziei, lub też północ, zupełną niepomyślność wybić.... Jeszcze drobniejsza okoliczność, jak sprawa księztw, mogła spowodować nieporozumienia między dwoma gabinetami. Prusy *mają albo być albo nie być*. Wychodząc z tego punktu widzenia rzeczy, dalekimi jesteśmy od utrzymywania, że po obopólnem rozbrojeniu, cała sprawa zakończy się pokojowo. Owszem wierzymy, że po niejakim czasie, po utracie ostatnich nadziei, zbrojenie się dwóch armij pospieszać będzie konwulsyjnym krokiem i doprowadzi do starcia.

Rząd włoski nie spodziewa się pokoju, dla tego nie wydał dotąd żadnych rozkazów, które by miały powstrzymać przygotowania wojenne. Nie ma wprawdzie nagłego pospiechu, jaki zwykł się spostrzegać w chwilach najwyższej doniosłości, lecz jest niezatrzymany pochód naprzód. Wojska ciągną ku północy, po arsenałach przygotowują działa, amunicję zakupują, posyłając ją do Kremony, Alessandrji, Pizzighettone i innych pomniejszych twierdz nad granicą austrackiego cesarstwa.

Nie podobało się zapewne imperatorowi Francuzów, że do ambasady pruskiej we Florencji przydzielono nadzwyczajnego komisarza wojskowego p. Burga; dla tego i Napoleon III. nadesłał wczoraj swego przybocznego adjutanta, pułkownika Schmita, który zasiadając obok br. Malareta będzie śledził kroki pruskiego pełnomocnika. Pan Malaret przedstawił dziś zrana swego kolegę prezydentowi gabinetu.

K r o n i k a.

— **Od centralnej komisji zapomogi.** Uprasza się szanowną redakcję o umieszczenie następnego uwiadomienia:

„Na dotkniętych głodem wpłynęły następne dalsze datki:

Za pośrednictwem redakcji *Dziennika Poznańskiego* 334 talarów.

Od oficjalistów i czeladzi klucza Poturzyckiego za pośrednictwem WW. pana Sołowija 109 złr. wa.

Od JW. Stanisława hr. Potockiego dla nieszczęśliwej ludności powiatu brzeżańskiego 50 złr. wa.

Od WW. pana Jana Krzyżanowskiego 20 złr. w. a.

Centralna komisja podaje te czyny szlachetne z wyrazem należytego dla szanownych dawców uznania, do publicznej wiadomości.“

Przyjm szanowny redaktorze zapewnienie szczególnego szacunku. Prezes centralnej komisji, *L. Sapieha*, członek komisji *Marceli Madejski*.

— **Belgrad** d. 22. kwietnia. Wychodźcy polscy w Serbii zamieszkali, spieszą złożyć na ręce redakcji sumę 7 dukatów, przeznaczoną dla *dotkniętych głodem w Galicji* z prośbą doręczenia rzeczonej sumy komu należy. Pozdrowienie za ogół, *Paweł Słotwiński*.

— **Rabunek.** Z Przeworska d. 15. bm. wracał sobie do domu wieczorem konno ekonom K. z Łopuszki. Tuż za miastem zastąpiło mu drogę dwu jakoby mieszczan i prosiło grzecznie o zapałkę do fajki. Równie grzecznie starał się nasz podróżny przysłużyć gościom: ale w tem ściągnięto go z konia, powalono na ziemię, potłuczono po głowie, porwano pulares z 10 złr. i pozostawiono biedaka w błocie. Tymczasem koń uciekł i goście też nie czekali, a pan ekonom rad nierad musiał się do Przeworska na nocleg zaprosić. Dopiero na drugi dzień odszukano zbłąkanego konia, ale rabusie znikli, tak samo jak owi, co niedawno pod Kańczugą obdarli żyda i zamalowali mu oczy błotem. Bodajto w mieście mieszkać, a nie na wsi i nigdzie nie wyjeżdżać! I cóżto będzie dalej? pomimo urzędów powiatowych i żandarmów? Szybkie zaprowadzenie ustawy gminnej może temu jedynie zaradzić.

Ostatnie wiadomości.

Brak miejsca zmusza nas dzisiaj ograniczyć się w podaniu najświeższych wiadomości.

Wczorajszy nasz telegram podał prawie dosłownie odpowiedź cesarza na przemowę obu członków adresowej deputacji węgierskiej. Deputacji galicyjsko-żydowskiej dał cesarz d. 26. bm. taką samą odpowiedź, jak hr. Belcredi. Potem była deputacja u ministra sprawiedliwości, który ją cierpliwie wysłuchał.

Ani z Prus, ani z Austrji nie ma pewnych doniesień o rozbrajaniu. Według *N. fr. Presse*, zapowiedział poseł pruski d. 26. hr. Mensdorffowi, że do 24 godzin wręczy mu notę Prus, w odpowiedzi na uwiadomienie o postawieniu armii w Weneckiem na stopę wojenną, w której Prusy oświadczają, że wobec tego faktu, austrjackiego projektu rozbrojenia nie mogą uważać za serjo pomyślany, że dalej, Prusy nie mogą nań przystać, jeźli Austrja swój zrazu przeciw północy zwrócony front obróci przeciw południowi, że więc Austrja winna się rozbroić także w Weneckiem, jeźli się Prusy rozbroić mają. Jestto to samo, co pisze ministerjalna pruska *N. A. Ztg.* w naczelnym artykule z d. 26., wczoraj w telegramie podanym. Cały artykuł jest jeszcze groźniejszy i bezczelniejszy. W związku z nim stoi doniesienie, że Prusy przygotowują nakazane jeszcze reskryptem z dnia 15. lutego ćwiczenia landwery. Ćwiczenia te odbędą się już za 4 lub 6 tygodni, zamiast w jesieni, w sile 40.000 ludzi wszelkiej broni.

Podniesione w Przegl. pol. zaparcie się gabinetu włoskiego, iż się wcale nie zbroił i nie zbroi, nastąpiło podobno z następującego powodu. Przed dwunastu dniami gabinet austrjacki uwiadomił dobrowolnie wszystkie mocarstwa o pewnych zarządzeniach wojskowych, które poczynił w Weneckiem i na wybrzeżu Adrjatyku, i podał je jako jedynie odporne, wskazując na wiadomą niemoc rządu florenckiego do pohamowania stronnictwa czynu. Żadne mocarstwo nie wystąpiło przeciw tym zarządzeniom odpornym. W skutek tego uwiadomienia i zwrotu w Niemczech ku pokojowi, wysłał Napoleon III. notę do Florencji, na którą gabinet włoski odpowiedział w Londynie i Paryżu, iż nie myślał dobywać oręża przeciw Austrji. Anglia i Francja miały to oświadczenie włoskie przesłać do Wiednia i wziąć je za zobowiązanie się Włoch do zachowania pokoju.

Wiener Abendpost polemizuje przeciw półrzędowym organom pruskim, które sprawę rozbrojenia stawią w ścisłym związku ze sprawą księztw Zaelbiańskich i reformą Rzeszy. Zdaniem jej, są to kwestje osobne, i tylko uproszczenie samych kwestyj może doprowadzić do uproszczonego rozwiązania onych.

W Paryżu obiegała dnia 26. b. m. wiadomość, że Austrja wysłała do Berlina nową notę, w której podaje szczegółowe propozycje co do trybu rozbrojenia, a zarazem silnie wyraża życzenie, aby militarnemi przypadłościami nie usuwano w tył kwestji głównej, a więc aby rozpoczęto nowe rokowania względem księztw Zaelbiańskich.

Słychać, że średnie państwa niemieckie mają od Austrji i Prus żądać, aby na czas sporu swego wycofały swoje załogi z twierdz związkowych. Na członków komisji reformy Rzeszy obrał bundestag dnia 26. b. m. reprezentantów Austrji, Prus, Bawarji, Saksonii, Hanoweru, Wirtembergu, Badenu, Darmsztadu i księztw saskich.

W Anglii zanosi się na zmianę gabinetu; być może, iż torysi przyjdą do steru.

Posiedzenie sejmowe z d. 28. kwietnia.

Po odbytem między 10 a 11 godz. nabożeństwie uroczystem, zgromadzili się posłowie, ubrani jak przy zagajeniu sejmowem, w kontusze i czamary, około ½12 godziny w sali sejmowej. Czekano na posłów obrz. grec., gdyż nabożeństwo w Wołoskiej cerkwi trwało dłużej. Dopiero po godzinie 12 zebrali się wszyscy.

Posiedzenie rozpoczęło się o ½1 godz., o której wszedł do sali namiestnik, jenerał Paumgarten.

Po przyjęciu protokołu, odczytuje sekretarz *protest* posłów, którzy wczoraj głosowali przeciw przyjęciu wniosku hr. Gołuchowskiego. Wywodzą oni, że marszałek, mający przestrzegać regulaminu, przeciw przepisom regulaminu podał wniosek hr. Gołuchowskiego pod głosowanie Izby.

Z y b l i k i e w i c z zapowiada oświadczenie przeciw temu protestowi, chociaż nie wie, czy to oświadczenie będzie mógł jeszcze na tej kadencji złożyć, skoro dziś następuje zamknięcie.

Następuje z porządku dziennego sprawozdanie Wydziału krajowego nad wnioskiem Koczyńskiego co do *ordynacji wyborczej* i Zyblikiewicza.

Wydział wnosi, aby rząd sam na następnej kadencji przedstawił projekt zmiany ordynacji wyborczej; mianowicie, by miastom była wymierzona sprawiedliwość i miasta liczniejszą niż dotąd otrzymały reprezentację.

Po krótkiej debacie Izba przyjmuje wniosku Wydziału krajowego, ustęp pierwszy, a ustęp o miastach odrzuca 60 głosami przeciw 55. Poczem nastąpiło zamknięcie sesji.

Do dzisiejszego numeru dołącza się stenograficzne sprawozdanie z 74. posiedzenia sejmowego.

Telegrafowany kurs wiedeński, dnia 27. kwietnia.

	W. A. zł.	c.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	57	25
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	60	15
Losy z r. 1860	73	40
Akcje banu nar. za 1000 gl.	679	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	128	50
Londyn 10 fnt. szterlingów	104	90
Dukaty cesarskie sztuka	5	03
Srebro za 100 gl. w. a.	104	25

Kurs lwowski, z dnia 27. kwietnia.

	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski	4	97	5	02
Dukat cesarski	4	99	5	05
Moskiewski półimperjał	8	60	8	72
Moskiewski rubel srebrny	1	61	1	66
Moskiewski rubel papierowy	1	30	1	32
Pruski talar kur.	1	56	1	58
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	59	75	60	50
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	62	73	63	50
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	60	17	61	00
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	60	00	60	83
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	138	33	141	33

Wiedeń 26. kwietnia.

	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	53	79	53	80
„ Pożyczki narod.	60	70	60	90
„ Metaliki na m. k.	57	50	57	75
„ Obl. ind. niż. austr.	77	50	79	50
„ „ „ węgierskie	61	25	62	25
„ „ „ chor. i sław.	62	50	64	00
„ „ „ galicyjskie	60	25	61	25
„ „ „ bukowińskie	59	00	60	00
„ „ „ siedmiogr.	57	25	57	75
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	689	00	690	00
„ anglo-austr.	61	50	62	50
Zakładu kredytowego	130	40	130	60
Kolei półn. Ferdynanda	136	30	136	50
galicyjskiej	140	75	141	25
czerniowiec z wpł. 65%	58	50	59	50
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	00	00	20	00
Losy pożyczki z r. 1839	130	75	131	25
„ „ „ 1854	71	50	72	00
„ „ „ 1860	74	60	74	80
„ „ „ 1864	63	60	63	80
„ „ srebrnej z r. 1864	64	50	65	00
„ „ z r. 1865	64	75	65	25
„ kredytowe	102	75	103	25
„ ks. Esterhazego	00	00	00	00
„ ks. Salm	00	00	25	00
„ hr. Palfy	00	00	21	00
„ ks. Klary	00	00	21	00
„ hr. St. Genois	00	00	21	00
„ masta Budy	60	00	2?	00
„ ks. Windischgrätz	00	00	15	00
„ hr. Waldstein	00	00	17	50
„ hr. Keglevich	00	00	13	00
„ Rudolfa	10	50	11	00
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne).				
Augsb. 100 złr. nr.	87	25	87	50
Frankf. n. M. 100	87	25	87	75
Hamb. 100 mark.	77	25	77	50
Londyn 100 fnt.	104	00	105	25
Paryż 100 frank.	41	50	41	50
Warszawa 25. kwietnia				
Półimperjały . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	82	50	82	66
„ „ kupon. „	00	00	00	24
Akcje kol. żel. war.-wied. „	73	00	74	00
„ „ „ war.-bydg. „	00	00	65	5
Paryż 26. kwietnia.				
Renta 3%	67	15	00	00

Cierpiącym na piersi i suchotnikom

wskaże się środek, który w największych stadjach choroby ulgę przyniesie, a w początkach słabości zupełnie wyleczy. Listy ranko pod adresem: **Dr. Hikisch, poste-restante Wien.** 2142 24—24

Znana z doboru dzieł historycznych Polskę dotyczących, księgarnia ZELMANA IGLA, po ukończeniu wydawnictwa I. J. Kraszewskiego: Wieczorów drezdeńskich, ogłasza niniejszem prenumeratę na **drugie wydanie** ważnego dla dziejów Polskich, szczególniej zaś unii cerkwi wschodniej na Rusi z kościołem zachodnim, a dziś już bardzo rzadkiego dzieła przez **ks. Ignacego Stebelskiego** pod tytułem:

Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim czyli żywoty św. panien i matek Eufrozyny i Parascewii, w Wilnie 1781 roku po raz pierwszy wydanego.

Pomijając niesłychaną ważność dzieła tego dla zawartych w niem dat historycznych, już to sprawy kościelne na Rusi, w ogóle, już to dzieje unii cerkwi wschodniej z kościołem rzymskim w szczególności wyświecające, zaleca się dzieło ks. Stebelskiego cennemi bardzo zapiskami bibliograficznemi, ksiąg i autorów, których nadaremnie przyszłoby szukać w Bentkowskim i późniejszych dziełach bibliograficznych, a przeto zarówno dla dziejów, jak historji i literatury Polskiej znakomitą ma ona wartość. Dziś, gdzie z dziełem ks. Stebelskiego tylko po większych bibliotekach spotkać się można, sądzimy, że spełniamy miły obowiązek przysłużenia się dziejom i literaturze ojczystej, ogłaszając prenumeratę na **drugie poprawne wydanie** dzieał, które w każdym większym czy to publicznym czy prywatnym zbiorze brakować nie powinno, a każdemu ojczystych dziejów i rzeczy miłośnikowi miłym będzie nabytkiem.

Dzieło ks. Stebelskiego tworzy **trzy** tomy, do 60 arkuszy druku, z których połowa pierwszego zawiera wspomnione wyżej ciekawe i cenne zapiski bibliograficzne.

Prenumerata wynosi na wszystkie **trzy** tomy tylko 3 złr. w. a., albo 2 tal., przyjmuje zaś ją **franko** księgarnia Zelmana Igla we Lwowie, ulica Sykstuska Nr. 131½.

Po wyjściu tomu I., który wkrótce opuści prasę, cena dzieła podwyższoną będzie. 2254 3—3

W powyższej księgarni nabyć można: **„Pamiętniki Wincentego Pola o literaturze XIX. wieku"** po cenie 2 złr. 50 ct.

Wszystkim tym, którzy pod moją niebytność mnie odwiedzali — donoszę, że nie wyjechałem do Szwajcarji — jak się niektórym ludziom podobało rozgłaszać podczas mojej kilkotygodniowej niebytności we Lwowie, i

mieszkam jak poprzód przy ulicy Święto-Jańskiej pod liczbą 434¼.

Lwów 26. kwietnia 1866. 2318 1—1

Adam Cieleski.

JÓZEF LEWANDOWSKI

Doktor medycyny ze szkół krakowskich osiadł w Samborze, udziela rady lekarskiej od 10—12 w południe, **ubogim bezpłatnie, mieszka w rynku pod l. 55/49.**

Rządca dóbr. Samotny, przez lat kilkanaście znacznemi dobrami, tak na imię własne, jak na innych administrując, i najchlubniejszemi ztąd wykazać się może świadectwy, któremu tryb gospodarstwa według najodpowiedniejszego systemu urządzić, tudzież znajomość gorzelnictwa, niemniej budownictwa nie jest obcą: poszukuje stosownej posady tu lub w królestwie Polskiem. 2256 3—3

Bliższa wiadomość pod adresem: W. R. w Administracji „Gazety Narodowej" we Lwowie.

NOŻYCE

prawdziwe angielskie

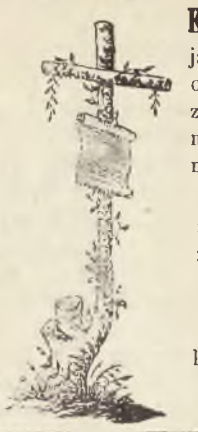
do strzyżenia owiec 10" tuzin po 13 złr. większe 11" tuzin po 14 złr. 50 cnt. w. a.

dostać można w handlu

FR. POPOWICZA

pod l. 361 2304 2—3

i mogą być przesłane za zaliczką pocztową.



KRZYŻE BLASZANE

jako pomniki grobowe, olejną farbą na wzór brzozowy malowane w rozmaitym guście, dostać można w magazynie wyrobów

metalowych i lakierowanych

Fel. Piątkowskiego

przy ulicy Nowej l. 14.

we Lwowie. 2307 2—6

Parowcem „Marie" kapitana Willsging dnia 26. marca nadszedł wczoraj drugi transport

Turnipsu z Londynu:

White globe, Green globe, Yellon Tankard.

Podając to Szanownej publiczności do wiadomości, upraszam o zamówienia, polecając zarazem:

Buraki pastewne różnego gatunku,

Czarną wykę pastewną.

Rygajskie nasienie lnu, (bezpośrednio sprowadzone).

Nasienie ogórkowe po cenach najtańszych.

Karol Neumann,

handel nasion i kwiatów ogrodowych we Lwowie. 2314 2—6

EAU DES CORDILIERES Woda z gór Kordylierów podług recepty chińskiej. Środek niezawodny, uśmierzający w jednej chwili najgwałtowniejszy ból zębów: uprzedza próchnienie kości i wstrzymuje dalsze próchnienie zębów, które psuć się już zaczęły. Cena buteleczki 3 i 5 franków. Dostać można w Paryżu przy ulicy Rivoli Nr. 33, we Lwowie jedynie w aptece **Piotra Mikolascha.**

Cena flaszeczki 1 złr. 80 cent., za opakowanie 20 cnt. 1186 5—?

UWIADOMIENIE

o dzierżawie.

Dobra „Milno" z przyległościami: „Gątowa, Podliski, Bukowina i Kamionka", mające razem 300 Nr. osady, o dwóch folwarkach w obwodzie złoczowskim, od Tarnopola 3, od Brodów 4., od Złoczowa 5 mil odległa przy głównym trakcie Zbarazkim i Brodezkim położone, obejmujące 789. morgów ornej ziemi, 135 morgów sianożęci, przeszło 1.000 morgów pastwisk w lasach, z nowym, wygodnym, murowanym domem mieszkalnym, z gorzelnią na 105. wiader codziennego zacieru, z wołownią, stajnią, stodoła i młocarnią, — które to wszystkie budynki są murowane, z wszystkiemi innemi budynkami gospodarskiemi, z propinacją w sześciu karczmach, z dwoma młynami o pięciu kamieniach, z czynszem z dwóch kasarń dla c. k. straży pogranicznej, z pięcioma pasiekami, z sprzętami gospodarskiemi, z domami i ogrodami dla służby i czeladzi skarbowej, z dodaniem drzewa do gorzelni i na opal— są od 24. czerwca 1867. na lat kilka do wydzierżawienia. **Bliższych szczegółów tej dzierżawy dotyczących udziela właścicielka tego majątku we Lwowie, przy ulicy Majerowskiej Nr. domu 671²/₄, lub zarząd dóbr w miejscu, ostatnia poczta „Założce".** 1102 7—7

Rurki przeciw astmie aptekarza

Levasseur

leczą rychło i niezawodnie najuporczywsze astmy. — Dostać można w Paryżu u wynalazcy na ulicy de la Monnaie 19, we Lwowie w aptece **Zyg. Rukera** dawniej Tomanka i **Piotra Mikolascha. Cena 2 złr. w. a.** 2229 3—?

Komu na pielęgnowaniu włosów i brody zależy, polecamy z aromatycznych roślin Wschodu sporządzoną, przez słynnych lekarzy i chemików naukowo i praktycznie wypróbowaną, ogólnie poleconą, oraz przez J. c. k. Mość uprzywilejowaną

najsilniejszą pomadę do rośnięcia włosów

«MEDYTRYNĘ«

i wschodnią

WODĘ MEDYTRYNOWĄ do rośnięcia włosów,

które to artykuły, jak to chemiczno-analityczne badania dowiodły, wypadaniu i siwieniu włosów zapobiegają, cyrkulację krwi wzbudzają, a tem samem i naturalne rozwijanie się korzeni włosów wzmagają, a przez to i porost włosów na łysych miejscach powodują, oraz włosom zwykły, naturalny kolor nadają. **1.000** szczęśliwych skutków, czynią wszelkie zachwalania tych we wszystkich częściach świata znanych 2145 kosmetyków zbyteczne. 5—8

Słoik lub flakonik z instrukcją użycia po **1** złr. **80** cnt. w. a.,

jest do nabycia za nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztą:

we LWOWIE w apt. p. Adolfa Berlinera dawniej Lanerl.

w Bochni p. P. Niedzielski, **w Brzeżanach** p. Józef Zminkowski apt. obw. i p. B. Fadenhecht, **w Buczaczu** pp. Kodrębski i Kercel, **w Czerniowcach** p. Ign. Schnürch, **w Jarosławiu** p. Bohusz apt., **w Krakowie** pp Leon Feintuch i Józef Jahn, **w Makowie** p. F. Mayer apt., **w Przemyślu** p. E. Machalski, **w Radowcach** p. Schnürch, **w Rozdole** p. Janiszewski apt., **w Rzeszowie** p. F. Schaitter, **w Samborze** p. St. Riedel apt. **w Stanisławowie** p. Ferd. Stecher, apt., **w Tarnopolu** p. A. Morawec, **w Tarnowie** p. Józef Jahn, **w Wadowicach** p. Uhra apt. **w Zaleszczykach** p. Józef Kodrębski, **w Zborowie** p. Jahn Gottsonner apt., **w Żółkwi** p. Krzyżanowski apt., **w Żywcu** p. J. Kloska apt.

Wszelkiego rodzaju krajowe i zagraniczne

MINERALNE WODY

świeżo napełniane,

sprowadzane bezpośrednio ze zdrojowisk

są przez całe lato do nabycia

w handlu

Karola Schubutha we Lwowie,

przy ulicy Krakowskiej, pod liczbą 150. 2285 2—8

MAGAZYN sukna i towarów wełnianych PIETROSCHA i SCHNEIDERA

przy placu Katedralnym w kamienicy Saara l. 29

otrzymał na teraźniejszą porę z pierwszych najrzetelniejszych fabryk bogato zaopatrzony skład

najmodniejszych materyj na surduty i spodnie, całe garnitury wełniane od 12 zlr., niciane od 4 zlr. i wyżej,

dalej wszelkie gatunki sukna: Poruviene, Brasile, Doskine, jako też:

kamizelki jedwabne i pikowe, szaliki i krawatki jedwabne, materyj na zarzutki damskie,

także wełniane kołdry, kobierce i inne towary modne, polecając takowe

po znanych najtańszych cenach. 2259 3—4

1126 23—24 **BARDZO WAŻNE DLA MIŁOŚNIKÓW POLOWANIA**

Od wielu lat istniejący i powszechnie znany

HANDEL  **BRONI**

BONIFACEGO STILLERA we Lwowie,

poleca swój obficie zaopatrzony skład broni, w[illegible] najwybor[illegible] lawniejszych angielskich, francuzkich, belgijskich, c[illegible] i niem[illegible] katów

pojedynki	od 8 do 10 złr.	
dubeltówki ferlachowskie	„ 15 „ 18 „	
„ damas ruban białe i bronzowane	„ 25 „ 30 „	
Rewolwery 6 strzałowe	„ 20 „ 35 „	
dubeltów damascenki, laminet damas anglais	od 35 „ 50 „	
„ hufnagel, rosen damas i tureckie	„ 50 „ 80 „	
„ inne wyborniejsze	„ 80 „ 250 „	

Wyż wymienioną broń daje do wypróbowania a nawet pod gwarancją, i gdyby się nie podobała na inną wymienioną zostanie. Oraz znajduje się w tym handlu

wielki wybór karabel

po największej części starożytne **w cenach** jak najumiarkowańszych.

Handel **J. S. JÜRGENSA** we Lwowie

poleca Szanownej Publiczności swój

świeżo zaopatrzony

SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

z pierwszych fabryk, a to: R. i B. Sieburgera w Pradze, i Spoerlina i Zimmermanna w Wiedniu,

po cenach stałych fabrycznych.

Zwój jeden od 20 cnt. do 5 zlr., zaś obicia na cały pokój wraz z sufitem od 6 złr. i wyżej, stosownie do jakości obicia i ubrania pokoju.

Wszelkie pozłacane lub imitacje naturalnego drzewa przedstawiające

sztukaterje do ozdób sufitowych

sprzedają się po ***najmierniejszych cenach,*** także znajduje się znaczny wybór

storów płóciennych do okien

po cenie od 2 zlr. 20 cnt. i wyżej. 2303 2—3

Zamówienia listowne wykonują się jak najstaranniej i w jak najkrótszym czasie.

ZAKŁAD ZDROJOWY

w Truskawcu,

zostaje z d. **20. maja** b. r. otwartym.

Truskawiec, od dawna sławny z swych wód leczniczych, jest hojnie uposażony we wszystko, co niezbędnie do odzyskania zdrowia i wzmocnienia nadwątlonych sił ciała potrzebne, jak niemniej co służy ku wygodzie i uprzyjemnieniu szanownych gości. Apteka dobrze zaopatrzona utrzymuje także na składzie ciągle świeże zagraniczne wody mineralne. Żętycę do picia lub na kąpiele w każdej chwili dostać można. Codziennie przyrządzane bywają kąpiele zwyczajne solne, siarczane, błotne i żelazisto-borowinowe. Pokoje gościnne, czysto i wygodnie urządzone, ceny tychże w budynkach skarbowych od 20. maja do 20. czerwca, podług cennika lat poprzednich o trzecią część zniżone zostały. Dla chorych niezamożnych, będą 600 biletów kąpielowych i 4 pokoje mieszkalne bezpłatnie udzielone. Staranna restauracja i cukiernia zostają pod osobistym zarządem dzierżawcy, pana **Franciszka Krala.** Zakład utrzymuje dla uprzyjemnienia czasu różne dzienniki i muzykę, jak niemniej dla ułatwienia prędkiej i pewnej korespondencji, znajdują się w zakładzie telegraf i poczta.

Zarząd zdrojów i używanie tak wewnętrznej jako i zewnętrznej kuracji, są pozostawione kierownictwu lekarza kąpielowego, z siłami uzdrawiającemi tutejszych wód dobrze obznajomionego, Med. i Chir. Dra Wgo **Geistlenera.** 2271 3—5

ASYGNACJE KASOWE

Filii c. k. uprzywilejowanego austrjackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie.

Filia c. k. uprzywil. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu we Lwowie przyjmuje w godzinach kasowych od 9. do 12½ przed południem i od 3. do 5. popołudniu pieniądze **za asygnacjami kasowemi,** które procent przynoszą, na imię lub na zlecenie (ordre) opiewają, na innych przenoszone być mogą, nie tylko we Lwowie, lecz także w Wiedniu, Bernie, Peszcie, Pradze i Tryeście wypowiedzialne i wypłacalne są, i wystawiają się w kategorjach po

złr. 100, złr. 500, złr. 1000.

Procent wynosi: **od asygnacyj płatnych na okaz (Sicht)**	4	**od sta**
„ „ **za dwudniowem wypowiedzeniem**	4½	„
„ „ „ **ośmio** „ „	5	„

Asygnacje kasowe **Zakładu centralnego w Wiedniu,** tudzież **Zakładów filialnych w Bernie, Peszcie, Pradze i Tryeście,** wypłaca lub przyjmuje w miejsce gotówki **kasa Filii Lwowskiej** w każdej godzinie kasowej, jednakże dopiero we dwa dni po uczynionem tu zamówieniu i za strąceniem ½ od tysiąca prowizji.

Zakład nie ręczy za rzetelność girów.

Bliższych wiadomości udziela kasa Zakładu. 2317 1—1

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski Druk Kornela Pillera